

Dziedzictwo Aleksandra Fredry – rozmowa z Maciejem Szeptyckim

Zaprezentujemy pamiątki z okresu służby wojskowej np. patenty oficerskie Fredry z czasów wojen napoleońskich, a więc patent na stopień podporucznika oraz kapitana wojsk Księstwa Warszawskiego. Pojawią się też takie rzeczy, jak Złoty Krzyż Orderu Virtuti Militari oraz Order Legii Honorowej, które Aleksander Fredro otrzymał za swoją służbę w wojskach Księstwa Warszawskiego. Zobaczyć będzie również można przedmiot bardzo osobisty – ulubiony fotel Aleksandra Fredry, który udało się przechować przez sto pięćdziesiąt siedem lat, to jest od jego śmierci – mówi Maciej Szeptycki w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Fredro. Ciepły opis polityczności”.

Maciej Nowak (Teologia Polityczna): Prowadzona przez Pana Fundacja Rodu Szeptyckich stawia sobie za cel pielęgnowanie i ochronę narodowego dziedzictwa Aleksandra Fredry. Sejm zdecydował, że rok 2023 będzie mianowany jego imieniem. Pomimo tego, znaczna część inicjatyw podejmowanych przez Fundację jest finansowana z pana prywatnego gospodarstwa, czyli *de facto* z Pana osobistych środków finansowych. Nasuwa się smutny wniosek, że może dzisiaj ludzie tracą zainteresowanie twórczością Fredry. Jak wiele z fredrowskich inicjatyw kończy się realizacją – jaki jest ich bilans?

Maciej Szeptycki (Fundacja Rodu Szeptyckich, Dom Komedii Aleksandra Fredry): Żeby oddać sprawiedliwość: nie wszystkie inicjatywy podejmowane z okazji 230. urodzin Fredry spoczywają na barkach naszej Fundacji. My realizujemy pewne wydarzenia Roku Fredrowskiego, ale jest też kilka inicjatyw finansowanych przez skarb państwa czy przez samorządy. Podstawowy problem leży moim zdaniem gdzie indziej: fredrowskie przedsięwzięcia nie zostały solidnie zaplanowane i nie są w ogóle skoordynowane. Przyjęcie uchwały sejmowej nie pociągnęło za sobą odpowiedniej koordynacji przy realizacji projektów na poziomie instytucji ministerialnych. Skutek jest taki, że nie mamy w zasadzie zaplanowanych na ten rok żadnych znaczących, filarowych wydarzeń, swoistych „okrętów flagowych” tych obchodów. Niektóre wydarzenia są oczywiście bardzo istotne, jak na przykład „Imieniny Jana Kochanowskiego”, które odbywają się w Warszawie i są inicjatywą Biblioteki Narodowej. Jest to doroczna impreza, która w tym roku dotyczyć będzie właśnie Aleksandra Fredry. Na Imieninach obecny będzie Dom Komedii Aleksandra Fredry – jesteśmy partnerem tego przedsięwzięcia. Prawdą jest jednak, że nie wszystkie planowane inicjatywy doczekały się realizacji, jak choćby wystawa fredrowska, której nigdy w historii Polski nie było. Byłaby to doskonała okazja, by pokazać tego komediopisarza od strony dotąd nieznannej – jako żołnierza, polityka, działacza społecznego, wreszcie jako ojca i głowę rodziny, bardzo zresztą licznej. Ta wystawa niestety nie odbędzie się. Nie udało się, mimo moich i naszej rodziny usilnych starań, uzyskać wsparcia dla tej inicjatywy od centralnych instytucji zajmujących się kulturą i teatrem w Polsce. Odbędzie się za to skromniejsza wystawa, która będzie dostępna przez cały lipiec i sierpień w Bibliotece Narodowej. Inne inicjatywy są jednak znacznie

mniejsze i mają charakter lokalny. Dotyczą raczej szkół, bibliotek publicznych, bibliotek miejskich, teatrów i mniejszych instytucji kultury. Niestety większych wydarzeń zdecydowanie nam brakuje.

Czy pamiątki, które będą dostępne na wspomnianej wystawie, pochodzą z pana prywatnych zbiorów?

Nas, potomków Aleksandra Fredry na świecie jest dosyć sporo. Jesteśmy rozproszeni na trzech kontynentach: w Australii, Europie i częściowo w Ameryce. Nie jestem więc jedynym spadkobiercą Fredry. Pamiątek po naszym przodku nie zachowało się wiele, co jest spowodowane tragicznymi wydarzeniami XX wieku. Część z nich, być może nawet te najcenniejsze z punktu widzenia polskiej kultury, jak na przykład rękopisy Aleksandra Fredry, przetrwały dzięki przekazaniu ich w depozyt do Zakładu Narodowego im. Ossolińskich jeszcze przed II Wojną Światową. Są one w bardzo dobrym stanie, przechowywane już od prawie stu lat, najpierw we Lwowie, a od lat 50. ubiegłego wieku we Wrocławiu. Innym kustoszem pamiątek, od czasów PRL-u, bardzo znaczącym, jest Biblioteka Narodowa, której nasza rodzina podarowała formalnie i ostatecznie w 2000 roku znaczną ilość memorabiliów, przede wszystkim dokumentów Aleksandra Fredry. To właśnie przede wszystkim z jej zasobów skomponowana zostanie lipcowo-sierpniowa wystawa. Część ikonograficznych pamiątek jest przechowywana przez Muzeum Narodowe, np. w Muzeum Romantyzmu w Opinogórze znajduje się bardzo ciekawy portret Zofii z Jabłonowskich – żony Aleksandra Fredry. Wreszcie my, jako potomkowie, od ponad stu pięćdziesięciu lat przechowujemy pieczołowicie pamiątki, które nam pozostawił – byliśmy i jesteśmy, przez kolejne pokolenia, kustoszami pamięci o Aleksandrze Fredrze.

Jakiego rodzaju eksponaty będziemy mogli zobaczyć na wystawie?

W Bibliotece Narodowej pokazane będą fragmenty tego, co jak wspomniałem, przechowywane jest w różnych zasobach. Zaprezentujemy pamiątki z okresu służby wojskowej, np. patenty oficerskie Fredry z czasów wojen napoleońskich, a więc patent na stopień podporucznika oraz kapitana wojsk Księstwa Warszawskiego. Pojawią się też takie rzeczy, jak Złoty Krzyż Orderu Virtuti Militari oraz Order Legii Honorowej, które Aleksander Fredro otrzymał za swoją służbę w wojskach Księstwa Warszawskiego. Zobaczyć będzie również można przedmiot bardzo osobisty – ulubiony fotel Aleksandra Fredry, który udało się przechować przez sto pięćdziesiąt siedem lat, to jest od jego śmierci. Będą też drobniejsze pamiątki, np. dwie pieczęcie herbowe, których używał do pieczętowania swoich listów. O szerszym spektrum tego, co będzie pokazane, nie chciałbym teraz opowiadać, chcąc pozostawić miejsce na niespodziankę i element zaskoczenia.

A czy mógłby Pan podzielić się tym mniej uchwytnym dziedzictwem Aleksandra Fredry – tradycją pielęgnowaną w rodzinie, anegdotami, czy historiami, o których nie mówiło się szerzej?

Anegdot nieznanych jest niewiele. Ich wspomniałem źródłem jest „Trzy po trzy”, czyli wspomnienia samego Aleksandra Fredry z dzieciństwa i czasów służby wojskowej. Tak się złożyło, że jego dzieci – Jan Aleksander Fredro, a szczególnie Zofia z Fredrów Szeptycka – również pozostawiły obszerne wspomnienia. Do tego dodajmy setki listów, korespondencji rodzinnej – zarówno Aleksandra Fredry, jak i jego żony,

dzieci i wnuków – opublikowanych np. w książce „Fredro i fredrusie”. Mamy zatem tej piśmiennej spuścizny, wspomnień o Aleksandrze Fredrze, ogromne bogactwo. Jest ono dostępne od dziesięcioleci fachowcom – fredrologom, ale także zwykłym wielbicielom Aleksandra Fredry. Z tego powodu nie ma zbyt wiele do odkrycia, ponieważ te materiały są już ujawnione i wiele zabawnych historii i anegdot można w nich wyczytać. Natomiast, jeśli pyta pan o tradycję, o to, co jest ulotne, a gdzie ten Fredro „drzemie” w swoich potomkach, powiedziałbym, że najbardziej oczywistą rzeczą jest po prostu jego imię.

Imię „Aleksander” krąży w Państwa rodzinie?

Dokładnie tak. To imię jest w naszej rodzinie przekazywane z pokolenia na pokolenie. W każdym pokoleniu potomków Aleksandra Fredry – a dzisiaj żyją już pięciokrotne prawnuki Fredry, ja jestem trzykrotnym prawnukiem Aleksandra Fredry – jest przynajmniej jeden Aleksander. W pierwszym pokoleniu był to syn, Jan Aleksander, w drugim pokoleniu był to wnuk – Aleksander Szeptycki, mój pradziadek. Kolejne – to prawnuk Aleksander Szembek. W następnym imię Aleksander nosił mój ojciec i jego kuzyn Aleksander Starowieyski. W moim pokoleniu jest aż trzech Aleksandrów. Podobnie ma się rzecz z „Zofią”, imieniem ukochanej żony Fredry, które znajdujemy w kilku jego komediach, a które odziedziczyła jego córka Zofia z Fredrów Szeptycka i w następnych pokoleniach to imię również się pojawia. Wreszcie jest jeszcze inny nieuchwytny element. Mam na myśli głębokie przekonanie o konieczności zadbania o to, co pozostawił nam w spadku nasz wielki przodek. Chodzi mi o artefakty fredrowskie, które staraliśmy się pieczołowicie przechowywać przez minione dziesięciolecia. Mówię tutaj głównie o poprzednich pokoleniach. Dziś żyjemy w

spokojniejszych czasach, ale dzieci, a szczególnie wnuki i prawnuki Fredry musiały zadbać o jego dziedzictwo w okresie dramatycznych wydarzeń pierwszej połowy dwudziestego wieku, a później w niełatwych czasach PRL-u. Było to zadanie trudne i niestety mimo ich wysiłków wiele z tych cennych artefaktów zostało ukradzionych albo zniszczonych w wojennych zawieruchach.

Z Maciejem Szeptyckim rozmawiał Maciej Nowak

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

M.N.